



# ZMYŚŁ RELIGIJNY: NAJBARDZIEJ IMPONUJĄCY FAKT W HISTORII CZŁOWIEKA

Notatki z prezentacji *Zmysłu religijnego*  
z udziałem Irene Elisei, ks. Javiera Pradesa i Davide Prosperiego

Mediolan, Teatro Dal Verme, 2 maja 2023 oraz za pośrednictwem połączenia wideo z Włoch i ze świata



# ZMYŚŁ RELIGIJNY: NAJBARDZIEJ IMPONUJĄCY FAKT W HISTORII CZŁOWIEKA

## **Notatki z prezentacji *Zmysłu religijnego* z udziałem Irene Elisei, ks. Javiera Pradesa i Davide Prosperiego**

*Mediolan, Teatro Dal Verme, 2 maja 2023*

*oraz za pośrednictwem połączenia wideo z Włoch i ze świata*

### **Davide Proseri**

Dobry wieczór wszystkim, witajcie. Pozdrawiam was i dziękuję wszystkim tu obecnym w Teatro Dal Verme w Mediolanie oraz wszystkim osobom łączącym się z Włoch i z zagranicy. Wiem od naszych przyjaciół przebywających w różnych siedzibach Ruchu, w których zostały uruchomione połączenia, że w tym spotkaniu uczestniczą różne osobistości Kościoła i społeczności obywatelskiej, a także wiele osób, które nie należą do ruchu Comunione e Liberazione. Dziękuję wam za waszą obecność i mam nadzieję, że jest to kolejna okazja do tego, by lepiej się poznać. Wysłuchaliśmy właśnie wprowadzenia księdza Giussaniego do zagadnienia zmysłu religijnego: „Chodzi nie tylko o fakt, wydarzenie, ale o najbardziej imponujący i niedający się wykorzenić fakt w historii ludzkości” (Epizod 1 podcastu *Zmysł religijny*; min. 5:13). Nagranie pochodzi z podcastu wyprodukowanego przez Choramedia, dostępnego online, który jest poświęcony treści książki *Zmysł religijny*, po raz pierwszy z wykorzystaniem żywego głosu księdza Giussaniego.

Już w tym wysłuchanym przez nas fragmencie, choć krótkim, możemy bardzo dobrze uchwycić – jak sądzę – intensywność, z jaką ksiądz Giussani wprowadzał przede wszystkim młodych, ale także każdego, kogo spotykał, w zagadnienie zmysłu religijnego, w wibrującą pasję, z jaką zapraszał, aby potraktować poważnie, całym swoim rozumem i całym człowieczeństwem, to pragnienie znacze-

nia, to pełne napięcia dążenie ku nieskończoności, którego każdy człowiek doświadcza i które odnajduje w sobie. Z drugiej strony to właśnie to jego przekonanie od zawsze podsycało jego niestrudzone zaangażowanie w wychowywanie młodzieży. Przypomnijmy sobie jedno z jego słynnych zdań zawartych w książce *Porta la speranza*: „Tłamsimy młodych, jeśli wymagamy od nich entuzjazmu dla ograniczonych rzeczy” (*Porta la speranza*, Marietti 1820, Genova 1997, s. 68). Dla księdza Giussaniego każda propozycja, która nie dąży do otwarcia oczu, do wprowadzenia doświadczenia całościowego znaczenia dla egzystencji, jest ograniczona.

Jak wielu z was już wie, ksiądz Giussani nadał pełny kształt treściom tych lekcji, a także tych, które prowadził najpierw w liceum im. Bercheta w Mediolanie, a następnie na Uniwersytecie Katolickim, w wydanym w 1986 roku *Zmysle religijnym*, najbardziej znanej i najczęściej tłumaczonej na świecie spośród książek księdza Giussaniego.

Właśnie ukazało się nowe wydanie tej książki, opublikowane przez Bur. Korzystam z okazji, aby podziękować Rizzoli i grupie Mondadori – której ważni przedstawiciele są tutaj obecni – za ich fundamentalną i owocną współpracę, która charakteryzuje nasze inicjatywy wydawnicze od wielu lat.

Zdecydowano się opublikować to nowe wydanie, ponieważ wspólnoty Comunione e Liberazione we Włoszech i na całym świecie powrócą do korzystania z tego tekstu podczas Szkoły Wspólnoty.



Na zakończenie spotkanie pozwolę sobie poświęcić kilka minut, aby lepiej wyjaśnić, o co chodzi, ponieważ jest to gest otwarty dla każdego, kto jest zainteresowany pogłębieniem tych zagadnień, nie tylko dla członków CL.

Wracając do książki, wznowienie jej wydania dało nam możliwość wzbogacenia jej o nową *Przedmowę*. Jest to wystąpienie, które ówczesny arcybiskup Buenos Aires Jorge Mario Bergoglio wygłosił w 1998 roku na spotkaniu prezentującym *Zmysł religijny* w języku hiszpańskim. Jeszcze raz dziękuję Ojcu Świętemu, że udzielił nam pozwolenia na ponowne zaproponowanie tej jego refleksji.

Aktualność jego słów jest naprawdę imponująca. Otóż powiedział: „Książka *Zmysł religijny* nie jest tekstem do wyłącznego użytku dla tych, którzy należą do Ruchu; nie jest nawet zaadresowana tylko do chrześcijan bądź ogólnie do ludzi wierzących. Jest to natomiast książką dla tych wszystkich ludzi, którzy poważnie traktują swoje człowieczeństwo. Śmiem twierdzić, że współczesnym problemem, któremu przede wszystkim musimy stawić czoła, jest nie tyle problem Boga, istnienie Boga czy poznanie Boga, ale problem człowieka i odnalezienie w nim samym owego śladu Boga, jaki On w nas odcisnął, abyśmy mogli się z Nim spotkać” (*Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 6; dalej: *Zmysł religijny* 2014).

To właśnie również w reakcji na ten tekst przyszłego papieża Franciszka pomyśleliśmy o zorganizowaniu dzisiejszego wydarzenia: publicznej

prezentacji, otwartej dla wszystkich, książki, która naszym zdaniem jest bardzo aktualną i fascynującą prowokacją dla dzisiejszego człowieka.

Do pogłębienia i ukonkretnienia tej sugestii zaprosiliśmy księdza Javiera Pradesa, rektora Uniwersytetu Kościelnego „San Dámaso” w Madrycie i profesora teologii dogmatycznej. Serdecznie dziękujemy mu za jego dyspozycyjność. Dziękuję również dziennikarce Irene Elisei, którą poprosiliśmy o poprowadzenie rozmowy tego wieczoru.

Dziękuję i oddaję wam głos.

### **Irena Elisei**

Dobry wieczór wszystkim. Dziękuję Davide Prospieremu, przewodniczącemu Bractwa Comunione e Liberazione.

„Kryterium obiektywne [...] tego doświadczenia podstawowego, w jakie wszystkie matki w ten sam sposób wyposażają swoje dzieci [...]: wymóg dobroci, sprawiedliwości, prawdy i szczęścia stanowi o ostatecznym obliczu, o wewnętrznej energii, z jaką ludzie wszystkich czasów i wszystkich ras podchodzą do wszystkiego [...]. Ze wzruszeniem czytamy zdania napisane przed tysiącami lat przez starożytnych poetów i mamy poczucie aktualności ich przesłania dla naszej teraźniejszości, sugestii, jakich często nie odnajdujemy w codziennych relacjach. [...] Dlaczego jest to możliwe? Ponieważ doświadczenie podstawowe [...] jest zasadniczo jednakowe we wszystkich, nawet jeśli będzie określone, wyrażane, urzeczywistniane na różne – niekiedy nawet pozornie sprzeczne – sposoby (tamże, s. 25)

Chciałam zacząć od tych wersów, które ksiądz Giussani pisze na pierwszych stronicach *Zmysłu religijnego* – nawet jeśli nie są one prawdopodobnie najbardziej znane i najczęściej cytowane – ponieważ pozwalają nam wszystkim wyjść z tego samego punktu, gdyż przywołują do czegoś, co mogliśmy wszyscy przeżyć, choćby tylko jeden raz w latach szkolnych, kiedy szczególnie uderzył nas wers jakiegoś wiersza, tytuł książki, gdy słuchaliśmy fragmentu klasycznego utworu muzycznego albo strofy piosenki. Nieprzypadkowo *Zmysł religijny* księdza Giussaniego jest bardzo bogaty w cytaty. Jednym z najczęściej cytowanych przez niego autorów jest Giacomo Leopardi i bardzo uderzył mnie (uderza za każdym razem, gdy się go czyta) jeden z jego wierszy, do którego się odwołuje, napisany prawie dwieście lat temu, *Pieśń nocna wędrownego pasterza w Azji*. Giussani podejmuje te słowa pasterza, który zadaje sobie pytanie: „Kiedy patrzę, jak płoną miriady, / w duchu pytam siebie: / po co pochodni tyle? / Co znaczy przestwór i ten niezgłębiony / bez końca błękit? Albo jak zrozumieć / tę niezmierną samotność? Czym jestem?” (*Nocna pieśń...*, XXIII, w. 84–89, tłum. G. Franczak). Są to egzystencjalne pytania, to jest znak rozpoznawczy zmysłu religijnego. Książka Giussani – słyszeliśmy to przed chwilą, wypowiedziane jego własnym głosem – mówi jednak o zmyśle religijnym jako o „fakcie”, podczas gdy często rozumiemy go jako kwestię wrażliwości (jestem mniej lub bardziej wrażliwy i rzadziej lub częściej zadaję sobie pewne pytania).

Czy możesz nam pomóc zrozumieć, co ksiądz Giussani rozumie pod pojęciem „faktu”, kiedy mówi o zmyśle religijnym?

## Javier Prades

Dobry wieczór, Irene, dobry wieczór wszystkim. Chciałbym rozpocząć od podziękowania Davide Prosperiemu za skierowanie do mnie zaproszenia

do dzisiejszej rozmowy, dotyczącej tej wyjątkowej książki księdza Giussaniego.

Właśnie to usłyszeliśmy: zmysł religijny jest zjawiskiem obiektywnym, jest realnym faktem, jest rzeczywistością, nie jest jakąś ideą, nie jest uczuciem. Następnie dodaje: „Jest to najbardziej imponujący fakt w historii człowieka”. Dlaczego? Pełną odpowiedź odkryjemy stopniowo podczas wspólnej lektury książki. Od razu możemy jednak odwołać się do innego fragmentu księdza Giussaniego: „«Serce» człowieka nazywamy «zmysłem religijnym»: pragnienie prawdy i szczęścia kieruje się ku najwyższemu dobru, ku obejmującemu wszystko znaczeniu, które przekracza nasze możliwości wyobraźni i definiowania i które jest także racją wszelkiego działania: zmysł religijny jest szczytem rozumu, ponieważ rozum jest świadomością rzeczywistości zgodnie z ogółem jej czynników” (*L'io, il potere, le opere*, Marietti 1820, Genova 2000, s. 92). Weźmy do ręki te słowa: pragnienie prawdy, pragnienie szczęścia. Możemy je już rozpoznać: wskazują one ukierunkowanie na znaczenie całościowe, które wykracza poza moją wyobraźnię i zdolność definiowania. I które jest też powodem mojego działania. Przywołuje zatem swoją dobrze znaną definicję rozumu jako „świadomości rzeczywistości zgodnie z całokształtem jej czynników”. Zmysł religijny jako pragnienie prawdy, pragnienie szczęścia, którego nie potrafię sobie wyobrazić, którego nie potrafię zdefiniować, a które porusza przecież i ukierunkowuje wszystkie moje działania. Oto jego troska. I dodaje, że z tego powodu zmysł religijny jest „właściwą świadomością człowieka oraz jego praktyczną postawą wobec swojego przeznaczenia” (*Dlaczego Kościół*, Pallotinum, Poznań 2004, s. 218).

Dlaczego mówi o imponującym fakcie? Ponieważ w tej właśnie właściwej świadomości i praktycznej postawie mieści się całe ludzkie życie, każdego z nas z osobna i społeczeństw, narodów, całej ludzkości. Dlatego jest to imponująca rzeczywistość.

*Weźmy do ręki te słowa: pragnienie prawdy, pragnienie szczęścia. Wskazują one ukierunkowanie na znaczenie całościowe, które wykracza poza moją wyobraźnię i zdolność definiowania. I które jest też powodem mojego działania*

**Elisei.** Pogłębimy to zagadnienie później, ale najpierw mam proste, lecz zasadnicze pytanie: dlaczego warto dziś ponownie przyrzeć się zmysłowi religijnemu? W Mediolanie pędzi się niesamowicie, nie wiem jak w Madrycie, ale tutaj wciąż jesteśmy zajęci i zawsze wydaje się, że jest to zagadnienie, które można odłożyć w jakiś sposób na później. Trzeba mieć dobry powód, aby zaproponować komuś lekturę książki, która koncentruje się na pytaniach, podczas gdy cały otaczający nas świat stara się w możliwie jak najkrótszym czasie udzielić odpowiedzi.

**Prades.** Jaki jest współczesny kontekst? Mówię to, odwołując się do trafnego sformułowania, które spopularyzował papież Franciszek: żyjemy w czasach „epokowej przemiany” (*Wystąpienie podczas spotkania z przedstawicielami V Krajowego Zjazdu Kościoła Włoskiego*, Florencja, 10 listopada 2015). Można zredukować je do hasła, które trzeba cytować, a potem przechodzi się do czegoś innego, ale jeśli potraktuje się je poważnie, stawia nas wszystkich wobec pojawiających się na horyzoncie bardzo głębokich przemian w naszych społeczeństwach, które niektórzy autorzy określają nawet antropologiczną rewolucją. Chwila, w której się znajdujemy, z powodu której ponownie proponuje się tę książkę, jest chwilą, w której doniosłość zmian, przekształceń naprawdę dotyka tego, co ludzkie, tego, czym jest ludzka tożsamość. Gdybyśmy chcieli opisać zjawiska mieszczące się w tej diagnozie, musielibyśmy wykonać pracę, która byłaby bardzo piękna w kontekście kulturowego pogłębienia. Tego wieczoru zaakcentuję tylko pewne kwestie.

Pomyślmy o dziedzinie technologii; mówiąc pokrótce, chodzi o słynną konwergencję NBIC (nanotechnologia, biotechnologia, technologia informacyjna i technologie kognitywne), streszczającej cały świat, który możemy przywołać bez większych trudności jako jeden z wymiarów horyzontu, w którym się znajdujemy.

Ale jest jeszcze jeden biegun, jest druga bardzo aktualna strona, jeśli chodzi o tę epokową przemianę, która ma bardziej bezpośredni związek z człowiekiem: rosnąca autoafirmacja jednostek oderwanych od relacji. Samostanowienie rozumiane coraz bardziej w kategoriach uczuć. Pomyślmy o zagadnieniu narcyzmu w naszych społeczeństwach; na tym poziomie można by otworzyć (można i trzeba otworzyć) inny horyzont pytań.

*Ksiądz Giussani popycha mnie  
od tyłu, od przodu,  
ze wszystkich stron,  
jakby mówił do mnie:  
„Obudź się! Bo jeśli nie jesteś  
obecny, nic z tego, co mówisz,  
robisz, proponujesz, pragniesz,  
o czym marzysz, z powodu  
czego cierpisz, nie jest twoje!”*

Reasumując, przywołam osąd papieża Benedykta XVI, kiedy mówił o „braku równowagi między możliwościami technicznymi”, gigantycznymi i samymi w sobie bardzo użytecznymi dla dobrobytu naszych społeczeństw, „a siłą moralną”. I dodał (to jest ciekawe): „Bezpieczeństwo, którego potrzebujemy jako podstawy naszej wolności i naszej godności, nie może ostatecznie pochodzić od technicznych systemów kontroli [systemy nie zapewnią nam bezpieczeństwa], ale może wypływać tylko z siły moralnej człowieka. Kiedy jej brak lub nie jest ona wystarczająca, wtedy moc, jaką człowiek posiada, przekształca się jeszcze bardziej [nieuchronnie i każdego dnia bardziej] w formę zniszczenia” (*Europa Benedykta w kryzysie kultur*, Święty Paweł, Częstochowa 2005, s. 43–44). Nie jest powiedziane, że tak będzie; może tak być.

W każdym razie to, co Benedykt XVI nazywa „siłą moralną” – można powiedzieć, że jest to struktura ludzka rozumiana w sensie integralnym – bardzo dobrze współgra z troską księdza Giussaniego, kiedy proponował przedstawioną w swojej książce drogę wychowawczą. Przy pomocy formuły, która jest lepiej znana niektórym z nas, podkreślił utratę znaczenia „ja”, to znaczy zagubienie siły moralnej, o której mówił Benedykt, utratę integralnego, żywego rozumienia człowieka, który może właściwie korzystać z władzy lub może zostać przez nią zmiażdżony. Ksiądz Gius powiedział: „Za słowem «ja» kryje się [...] wielki zamęt, a przecież zrozumienie tego, czym jest *mój podmiot* [to znaczy, czym jestem ja], jest pierwszym interesem. Otóż mój podmiot znajduje się w centrum, u podstaw każdego mojego działania [...]. Jeśli zaniedbuje się swoje «ja», nie jest możliwe, aby relacje z życiem były moje, aby samo życie (niebo, kobieta, przyjaciel, muzyka) było

moje. [...] Występuje [mówił to już wtedy, kilka dobrych lat temu] bardzo silna presja ze strony otaczającego nas świata [mass-media, szkoła, polityka], która [...] kończy się utrudnieniem [...] w podjęciu wszelkiej próby uświadomienia sobie własnego «ja». [...] Jeśli natomiast zdarza się, jak to się dzieje, że nasza osobowość, nasze «ja» zostaje całkowicie zmiażdżone, dosłownie stłumione lub tak zastraszone, że pozostaje jakby oszołomione, znosimy to spokojnie każdego dnia” (*Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 9–10).

Cóż, ksiądz Giussani nie chce nas zostawić spokojnymi. Jestem jednym z tych, którzy cierpią bez zmrużenia oka, gdy ich osobowość jest miażdżona, a ksiądz Gius popycha mnie od tyłu, od przodu, ze wszystkich stron, jakby mówił do mnie: „Obudź się! Bo jeśli nie jesteś obecny, nic z tego, co mówisz, robisz, proponujesz, pragniesz, o czym marzysz, z powodu czego cierpisz, nie jest twoje!”

Dodam ostatnią rzecz. Samo w sobie byłoby to już wystarczającym powodem do bycia wdzięcznymi. Arcybiskup Bergoglio w *Przedmowie* zwraca jednak uwagę na inny, bardzo interesujący i bardzo decydujący dla nas wymiar: „Dla człowieka, który zapomniał lub ocenzurował swoje fundamentalne pytania («dlaczego?») i pragnienia swego serca [jeśli ktoś jest tak zgaszony, bezwładny, na wpół martwy], mówienie o Bogu jest abstrakcyjnym, ezoterycznym wywodem bądź swoistym przyczynkiem do jakiejś pobożności (dewocji) bez jakiegokolwiek wpływu na życie” (*Zmysł religijny* 2014, s. 8). Odkupienie człowieka jest drogą do ponownego otwarcia po ludzku pytania o Boga. Jeśli nie będzie pytania i nie będzie odpowiedzi dotyczącej Boga, wszystkie zagrożenia, o których mówiliśmy wcześniej, doprowadzą najprawdopodobniej do użycia władzy ludzi przeciwko ludziom.

Dlatego wracamy dzisiaj do tego „faktu”, jakim jest zmysł religijny, pojmując go wraz z księdzem Giussanim jako „zaproszenie i bodziec do odzyskania prostoty, autentyczności naszej natury” (*L'io rinasce in un incontro. 1986–1987*, Bur, Milano 2010, s. 162), uroku bycia człowiekiem. Przyda się ktoś, kto przywróciłby nam urok bycia ludźmi!

**Elisei.** Mówiłeś właśnie o zaproszeniu do bycia ludźmi. *Zmysł religijny*, który jest z pewnością najczęściej tłumaczonym i najbardziej znanym tekstem księdza Giussanego, jest pierwszą częścią drogi, którą Giussani zaczął podążać z młodymi,

spotkanymi w szkole, w liceum Bercheta, w połowie lat 50., młodymi, u których zobaczył wiarę ściśle związaną z tradycją, ale pozbawioną solidnych podstaw (nazywał je „adekwatnymi racjami”). Wraz z nimi zatem rozpoczyna wychowawczą drogę – wychodząc od *Zmysłu religijnego* – która następnie zostanie wzbogacona o inne książki i która stanowi sedno nowości księdza Giussanego. Wobec młodych ludzi, którzy mieli wiarę przywiązaną do tradycji, ale pozbawioną adekwatnych racji, aby pomóc im zrozumieć, dlaczego warto wierzyć, wyszedł od rozumności podstawowych pytań. Odwrócenie, czyż nie? Zamiast analizować pojedynczy problem, zaczynam u źródła i wydaje mi się to samo w sobie rewolucyjne. Tym, którzy nigdy nie poznali księdza Giussanego (ja nigdy go nie poznałam!), w książce nieustannie proponowane jest na nowo pytanie, ja je usłyszałam: czy człowiek, przede wszystkim człowiek współczesny, może rozumnie zadawać sobie te pytania?

Pytam cię o to, czy to używanie rozumu i zmysł religijny są wielką nowością Giussanego w podejmowaniu tego tematu.

**Prades.** W *Przedmowie* do kolejnych wydań *Zmysłu religijnego* wyjaśnia cel swojego usiłowania, tego, co zamierza zrobić; mówi tak: „Człowiek stawia czoła rzeczywistości [rzeczywistości wszystkich ludzi, tych ówczesnych, tych dzisiejszych, nas i wszystkich; aby zrozumieć, pojąć życie, pojąć samych siebie, innych, wszystko, człowieka] przy pomocy rozumu”. I to już jest bardzo silna opcja, ponieważ wokół jest tak wiele alternatyw dotyczących relacji z rzeczywistością, które nie wychodzą właśnie od rozumu, od integralnego znaczenia rozumu, ale od uczucia lub czystej irracjonalności, dlatego nie ma racji, jest tylko

To zaniedbanie  
ludzkiego dramatu, pytań,  
zamiłowania  
do rozumności życia  
jest jednym z elementów  
sytuacji,  
w której się znajdujemy



chwiejność instynktu lub emocji i Bóg wie, ile jeszcze innych rzeczy. Tymczasem Giussani mówi: „Rozum [...] określa nas jako ludzi. Stąd też musimy mieć pasję wobec rozumności: owa pasja jest nicią przewodnią rozważań, które podejmujemy. Stąd też pierwszy tom PerCorso, zatytułowany *Zmysł religijny*, otwiera potrójną przesłanką metodyczną, która pozwoli przeniknąć sposób, w jaki, ze swej natury, świadomość człowieka rozumuje” (*Zmysł religijny*, Pallotinum, Poznań 2000, s. 7–8).

Bardzo piękne i bardzo interesujące jest uchwycenie tutaj, z jednej strony, oryginalności księdza Giussaniego, oryginalnych cech, bardzo oryginalnych, moim zdaniem, jego propozycji wychowawczej, aby wprowadzić nas w całość rzeczywistości. A z drugiej strony, przy bliższym przyjrzeniu się, uznanie, że postępując w ten sposób, podąża za najlepszą tradycją katolicką. Ponieważ od Augustyna, przez Tomasza, do Newmana nie ma takiego „wielkiego” w historii wiary i Kościoła, który starając się przekazywać wiarę, nie stawiałby pytania o rozum i nie walczył w jego obronie. Dlatego możemy powiedzieć, że mamy do czynienia z postacią, która przedłuża tę wrażliwość na nasze czasy, ten sposób podejścia do rzeczywistości jako wychowawczą inspirację. W ten sposób, budząc rozum (pytania, jak powiedziałeś), droga, którą proponuje Giussani, może wyjść na spotkanie również obiekcji, którą wiele lat temu Joseph Ratzinger dostrzegł w ówczesnych Niemczech (początek lat 70.). W swojej dobrze znanej książce zadawał sobie pytanie o przyczynę niepowodzenia w przekazywaniu wiary. Dlaczego nie może już się zakorzenić? Odpowiedział: „Kryzys chrześcijańskiego przepowiadania, którego doświadczamy w coraz

większym stopniu od stulecia, w dużej mierze zależy od tego, że chrześcijańskie odpowiedzi pomijają pytania człowieka; były one słuszne i takimi pozostawały; nie wywierały one jednak wpływu, ponieważ nie wychodziły od problemu i nie były rozwijane w jego obrębie” (*Dogma e predicazione*, Queriniana, Brescia 2005, s. 75). Nie zabrakło jasności naszych chrześcijańskich odpowiedzi (mówił o Niemczech w latach 70., o których coś wiedział), co raczej zrozumienia odpowiedzi w odniesieniu do ludzkich pytań.

Swoją propozycją Giussani kładł nacisk właśnie na tę trudność, która kazała mu pomyśleć o dwóch równoległych światach, przez co odpowiedzi mogły być nawet słuszne (były słuszne, mogły takie być), a jednak nie spotykając drugiego człowieka, albo pomijały życie, albo umiejscawiały się obok życia. Oto to zaniedbanie ludzkiego dramatu, pytań, zamiłowania do rozumności życia, moim zdaniem, jest jednym z elementów sytuacji, w której się znajdujemy, której często wyjaśnienia nie potrafimy za bardzo znaleźć. Książkę rozpoczynają trzy przesłanki metodologiczne: pierwsza przesłanka dotyczy „realizmu”, druga – „rozumności”, a trzecia – „wpływu moralności na dynamikę poznania”. Zaczniemy naszą analizę od tych przesłanek. Jakiego rodzaju badanie chcemy jednak podjąć? Oto podążmy ich śladem. Realizm: przedmiot dyktuje metodę. Co jest podmiotem? Podmiotem jest osoba. Nie definicja osoby, ale osoba, którą jestem ja, którą jesteś ty, którą jest każdy z nas. A zatem jaka jest metoda realistycznego badania, jeśli chodzi o poznanie, czym jest osoba? Kim jestem ja? (Leopardi *dixit*: „A czym jestem ja?”). W ten sposób, moim zdaniem,

we Włoszech w latach 50. Giussani znajdował już, *avant la lettre*, odpowiedź na pytanie Ratzingera z lat 70. Porównania historyczne, których dokonuję, są nieco ryzykowne, ale wydaje mi się, że mogą być przydatne. Jest pewien sposób proponowania prawdziwych treści, właściwych odpowiedzi, które pochodzą z objawionej Tajemnicy, która ma w sobie, niesie ze sobą żywą rozmowę z samym sobą i z drugim człowiekiem. I to właśnie pozwala zrozumieć treść tego, co jest proponowane jako właściwe, adekwatne, a zatem jako korzystne dla mnie i dla wszystkich. Ratzinger zadawał pytanie o sytuację i odpowiadał, że brakuje *Mit-fragen*, czyli zadawania sobie pytania razem ze wszystkimi: „Dlatego zasadniczym elementem samego przepowiadania jest udział w badaniu człowieka, ponieważ tylko w ten sposób słowo (*Wort*) może stać się odpowiedzią (*Ant-wort*)” (tamże).

Odyskajmy zatem nasze pytania jako wyraz otwartości rozumu na to, czego rozum nie jest w stanie sobie wyobrazić i czego nie potrafi zdefiniować. Wydaje mi się, że jest to jedna z najbardziej oryginalnych i mocnych cech propozycji księdza Giussaniego.

**Elisei.** Wydaje mi się, że jest to także ważne z punktu widzenia dialogu. Jest to metoda, dzięki której naprawdę można rozmawiać ze wszystkimi, ponieważ nie proponuje tylko, jak powiedziałeś, właściwego kryterium, słusznej racji, która sama w sobie nie wystarcza, abyś spotkał drugiego człowieka.

**Prades.** Przede wszystkim ryzykujesz, że nie spotkasz samego siebie! A to jest dużo gorsze. Jest to bardzo prawdziwe, ponieważ możesz pomyśleć: „Powiedziałem prawdę, dlaczego zatem ten tutaj nie podąża za mną?”. Powodów, na miłość boską, może być wiele, ale to, że nie ma wymiaru zaangażowania w ludzki dramat, zaciemnia, odbiera siłę głoszenia, charakterystyczną dla propozycji księdza Giusa. Na swój sposób widziałem, że bawienie się tą hipotezą otwiera przed tobą wiele drzwi. Jasne, otwarte drzwi są tylko otwartymi drzwiami, to nie znaczy, że dotarłeś, ale drzwi się otworzyły, więc zobaczymy. Tymczasem zaczyna się iść. Czasami zatrząskują ci drzwi przed nosem. To zawsze jest brane pod uwagę w założeniu, zawsze. A potem zaczynasz od nowa. Jednak im częściej zaczynasz od nowa, tym bardziej jesteś sobą, zafascynowany wędrówaniem razem z drugim, ponieważ ten drugi ma coś z ciebie.

*Zdajemy sobie sprawę, że  
wzrastamy nie w jakimś  
szczególnym obszarze  
działalności człowieka, w jednym  
lub w wielu, ale w odniesieniu  
do centralnej kwestii życia, czyli  
sensu istnienia.*

*Uświadomienie sobie,  
że z biegiem lat wzrastam  
w kwestii sensu życia,  
jest stokroć więcej tu na ziemi*

**Elisei.** Powiedziałeś, że warto zaproponować taką książkę. Zatrzymać się, by ją przeczytać w tym momencie, poświęcić jej czas. Praca nad tą książką przede wszystkim pozwala ci odzyskać samego siebie. Powiedziałeś to również, odpowiadając na to ostatnie pytanie. Jest to kwestia świadomości (wydaje mi się, że rozumiem, iż jest to też kwestia świadomości, czyż nie?). W pewnym momencie nie czujesz już, że życie spływa po tobie, ale udaje ci się uchwycić jego głębię. I tu dochodzimy do pojęcia doświadczenia. Podam bardzo prosty przykład. Podczas wielkanocnej przerwy byłam u rodziców i słuchaliśmy muzyki klasycznej. Słuchając jej i czytając różne rzeczy, zauważyłam, że moje córki się śmieją. Śmiały się już wcześniej, ale w pewnym momencie wzruszyło mnie to, poruszyło. Pytam cię, jak bardzo wiąże się to z doświadczeniem, o którym mówi ksiądz Giussani, ponieważ jest to jedno z pojęć, które rozwija dogłębniej i – znowu – także tutaj w sposób bardzo odmienny od tego, jak na co dzień, zwykle, słyszymy o doświadczeniu. Cóż, ile to ma wspólnego z dostrzeganiem głębi tego momentu, który przeżywasz i w którym uczestniczysz?

**Prades.** Moim zdaniem kategoria „doświadczenia” jest decydująca dla całościowej struktury ludzkiego i chrześcijańskiego stanowiska księdza Giussaniego. Zależy mu na tym, by wyjaśnić w książce, co sam rozumie pod pojęciem „doświadczenie”, z wielu powodów (w tym teologicznych). Dobrze wiedział, jak bardzo podejrzana była ta kategoria w pierwszych 30–40 latach XX wieku dla autorytetu Kościoła. Zatem w tej kwestii nie żartowano; ale przede wszystkim



dlatego, że stawką była skóra młodych i skóra wszystkich. Dlatego od razu chciał doprecyzować, co oznacza słowo „doświadczać”. Spróbuję ująć to tak: *doświadczać* dzisiaj oznacza próbować; ale bez kryterium osądu nie ma doświadczenia, „próbowania czegoś” nie można nazwać „doświadczeniem” w pełnym ludzkim znaczeniu, bez porównania z kryteriami osądu – mówi ksiądz Giussani – które pozwalają nam naświetlić czynniki wchodzące w grę, aż do uchwycenia pełni swoich potrzeb i zweryfikowania oczywistości, które stanowią sedno samego doświadczenia. Doświadczenie – rozumiane w sensie integralnym, obejmujące te kryteria, które czynią zdolnym do osądu – pozwala nam stawić czoła wszystkim kwestiom życia ze świadomością tego, że wzrastamy. To moim zdaniem jest stokroć tu na ziemi! Zdajemy sobie sprawę, że wzrastamy nie w jakimś szczególnym obszarze działalności człowieka, w jednym lub w wielu, ale w odniesieniu do centralnej kwestii życia, czyli sensu istnienia. Uświadomienie sobie, że z biegiem lat wzrastam w kwestii sensu życia, jest stokroć więcej tu na ziemi, potem przyjdzie życie wieczne.

Postrzeżenie rzeczywistości, pasja do rozumu nie jest ćwiczeniem przy stoliku, nie może nim być. „Stół” dla niektórych z nas jest bardzo ważny i decydujący w wykonywanym przez nas zawodzie, ale nikt z nas nie może osiąść tego postrzeżenia przy stole, nawet ci, którzy przy stole wykonują swoją pracę. Zyskuje się go jednak – ten sposób postrzeżenia rzeczywistości – dzięki porównywaniu z rzeczywistością. Dam przykład, wybaczenie, jeśli jestem trochę trywialny. Mogę napisać na tablicy: „Matki kochają dzieci. Dzieci są kochane przez matki”. To zdanie jednak nie przytula, nie pociesza dziecka, które tam siedzi; jest prawdziwe, niepodważalnie prawdziwe, ale dziecko uchwyci treść postrzeżenia rzeczywistości wyrażoną w tym zdaniu w takim stopniu, w jakim – obejmowane przez matkę – poczuje się naprawdę zdolne, nawet bez słów, potwierdzić (gdyby mogło, mówiłoby, krzyczałoby!): „Mama mnie kocha!”. Wybaczenie prosty przykład, ale jest on również przydatny do tego, co właśnie powiedziałem o kryteriach, które konstytuują ludzkie serce. Ksiądz Giussani mówi, że każdy z nas jest wyposażony w te kryteria, przy pomocy których może wszystko porównywać; są one dane przez naturę, są dane w naszej kondycji, ustanowione przez ludzką kondycję lub (używając wyrażenia bardzo jego) są kryteriami immanentnymi-

mi dla pierwotnej struktury osoby.

Zatrzymam się na chwilę przy tym pierwszym wymiarze kryteriów (bez których się nie doświadcza, nie wzrasta się) w odniesieniu do życia, do sensu życia: są one obiektywne, takie same dla wszystkich, w nas, ale są dane; są immanentne w naszej ludzkiej strukturze, ale nie są dostępne, w głębokim sensie, nie możemy nimi manipulować. Nie wolno nam jednak przyznawać racji księdzu Giussanemu dlatego, że on to mówi, a tym bardziej mnie, bo ja to mówię, ponieważ trzeba to zobaczyć! Trzeba to zobaczyć jak dziecko, które może potwierdzić prawdziwość zdania o matce. Postaram się powiedzieć, jak i gdzie ja to widzę.

Kilka lat temu, gdy czytałem współczesnego hiszpańskiego poetę Karmelo C. Iribarrena, uderzył mnie kilkuwersowy (kilka wersów!) wiersz, zatytułowany *Madrid, metropolitana, notte* („Madryt, metro, noc”): „Ludzie wyczerpani, z oczami utkwionymi w ziemię, / którzy zastanawiają się nad życiem, tym prawdziwym..., / ponieważ nie może być tylko ono”. Oczy wbite w ziemię, człowiek zastanawia się nad życiem, prawdziwym życiem, bo nie może być tylko ono. Zwyczajni ludzie, którzy pracują jak szaleni, wykończeni wracają wieczorem do domu metrem, zgaszeni, patrzą w ziemię i myślą: „Ale czym jest życie?”. Poeta ma rację postrzegając, odczytując w ten sposób to, co kryje się w sercach tych ludzi. Najbardziej imponującą rzeczą, która mnie uderza, jest to, skąd ci ludzie wiedzą, że życie nie może być tylko takie? Kto to powiedział? Nikt tego nie powiedział! Czyżby? To nie dlatego, że najpierw wiodłeś życie bogacza, a potem wszystko straciłeś, a zatem wracasz nocą do domu metrem i mówisz: „Wow, gdybym miał szofera i samochód, tęsknię za tym życiem...”, nie! Być może nigdy go nie miałeś, nigdy nie widziałeś innego. Jednak wiesz, że życie nie może być tylko takie. Skąd w takim razie bierze się ta pewność? Kto we mnie krzyczy? Jaki głos woła we mnie o tej potrzebie prawdziwego życia? Jeśli następnie odwrócisz to pozytywnie, powiesz: „Dobrze, życie nie może być tylko tym. Jesteś tam, wykończony, rozbity, w metrze. Powiedz mi zatem, jak wyglądałoby prawdziwe życie”. Jeśli spróbujecie zrobić to jak człowiek z metra, ktokolwiek z nas (nawiasem mówiąc, ja też jestem jednym z metra!), i zaczniecie zadawać sobie pytanie: „A zatem czym jest życie?”, prawdziwe życie, powiedziałaby Augustyn. Co to jest prawdziwe życie? Zaczniecie wymieniać składniki i spróbujecie dowiedzieć się, w którym



momencie się zatrzymujecie, kiedy moglibyście powiedzieć: „Oto to jest życie!”. Bardzo interesujące. Kiedy ktoś to widzi, zadaje sobie pytanie: „Czy znajdzie się na świecie ktoś, kto uważa się za niewolnika, kto pracuje jak niewolnik i nie wypełniłby tej luki życiem, które nie byłoby tylko życiem niewolnika?”. To są rzeczy, które mogą zaskoczyć. Jest to trochę, powiedzmy, ogólna obserwacja na temat sensu życia, która pojawia się w wielu epizodach, może nawet prostszych.

Podam wam jeszcze jeden bardzo banalny przykład. Jestem wykładowcą, uczę teologii od dawna i kilka lat temu miałem studenta, który siadał w ostatniej ławce, wyraźnie niezainteresowany tym, co mówiłem (tak mi się przynajmniej wydawało). Kiedy nauczyciel widzi kogoś takiego, szczerze mówiąc, zaczyna niezbyt dobrze myśleć o takim typie. Któregoś dnia, było to chyba wiosną, byłem w swoim gabinecie, gdzie przyjmowałem studentów. Dzwonią. To jest ten student: „Panie profesorze, zwykle nigdy nie rozmawiam z nauczycielami. Zresztą nie darzę pana zbyt dużą sympatią. – W porządku. – Poza tym nie podoba mi się to *Comunione e Liberazione*. – Zatem może pomyliłeś drzwi, co mam ci powiedzieć? Jak to się stało, że tu jesteś? – Przed Bożym Narodzeniem zaczęło mi być bardzo trudno i myślę o rzuceniu wszystkiego. Poprosiłem o pomoc, udzielono mi rad, może nawet mądrych i dobrych, ale to na mnie nie działa, widzę, że nic mi nie pomaga. Zauważyłem jednak, że pomaga mi słuchanie pana na wykładach”. Wow! W tym momencie miałem ochotę powiedzieć: „Spójrz, dziękuj Bogu za to, co ci się przydarzyło, bo uświadomiłeś sobie coś, co jest tak prawdziwe, że poruszyło i przekroczyło wszystkie twoje

uprzedzenia. Związało cię światło i – jak mówił ksiądz Gius – imperatyw prawdy, który nie wiąże cię ze mną, mój drogi (byłem pośrednikiem), ale wiąże cię z twoim obecnym doświadczeniem prawdy, którego jestem pośrednikiem. Jeśli mnie nie lubisz, radź sobie sam, ale przez całe życie nie pozbędziesz się już faktu, że pojąłeś różnicę między sprawami, które się wymykają, a pojawieniem się trafnej, przekonującej, przejrzystej prawdy, która budzi twoją odpowiedzialność. Teraz radź sobie sam! Jestem tu, kiedy będziesz chciał”. Odszedł. Wrócił raz, wracał wiele razy, zaprzyjaźniliśmy się bardzo, teraz uważam, że jest oczywiście bardzo inteligentny, podąża za naszym pięknym towarzystwem Ruchu. Nie wiem, czy mu pomogłem, ale ten epizod pomógł mi ogromnie, bo prawda jest potężna. W społeczeństwie takim jak nasze, które zaprzecza nawet pytaniu o prawdę, mogą nalegać na mówienie tego, co chcę, ale jeśli wyłoni się prawda uznana i osądzona, odradzamy się jako podmioty we wszystkim! Ten student jest teraz bardzo dobrym księdzem.

**Elisei.** Zrozumieliśmy metodę, przy pomocy której Giussani podchodzi do zmysłu religijnego, punkt wyjścia, który wskazuje, aby przyjrzeć się własnemu zmysłowi religijnemu. Mówisz jednak, że istnieje wiele warstw uprzedzeń, które człowiek ma na swój temat. Zatem od czego mam zacząć?

**Prades.** Zanim ci odpowiem, jest jedna rzecz, którą absolutnie chciałbym powiedzieć. Bo drugą stroną medalu tych kryteriów – które jako kryteria są obiektywne, immanentne i dane – jest to, że w ich stosowaniu można się mylić i popełnia się błędy. Giussani zawsze podawał (pamiętam to) przykład

kierownika biura, który zakochuje się w sekretarce. Jest żonaty, ma troje dzieci i mówi, że wyprowadza się z domu; w imię czego? W imię czego zdradza? Nikt nie zdradza w imię zdrady! Nikt. Zdradza się w imię idei szczęścia, idei miłości; tak, szczęścia lub miłości. Zastosowanie może być jednak błędne, bardzo błędne: niestety wszyscy mamy bardzo bliskie negatywne tego przykłady. Pomyślcie także o potrzebie sprawiedliwości. Nie sądzę, aby w czymś sercu istniała potrzeba silniejsza od tej. Wystarczy, że poczujesz się niesprawiedliwie potraktowany i rozpętuje się piekło! Postaw się teraz po drugiej stronie, postawmy się po drugiej stronie: chcecie postępować sprawiedliwie, na przykład w domu z dziećmi, nie twierdzą, że nie chcecie postępować sprawiedliwie. Wszyscy dobrze wiemy, kiedy nie chcemy być sprawiedliwi, ale pomyślimy o przypadku, w którym chcemy postąpić sprawiedliwie. Mówisz: „Mam dwoje dzieci, troje dzieci, mam pracowników i chcę postąpić sprawiedliwie. Czy o własnych siłach nigdy nie będę w stanie postępować sprawiedliwie? Co to znaczy postępować sprawiedliwie?”. To oczywiste: bez sprawiedliwości nie mogę żyć, bo nie mogę znieść życia w niesprawiedliwości (a rany, jakie nosimy z powodu doznanych krzywd, są ogromne). Mówisz: „Dobrze, rozumiem. Skoro więc sprawiedliwość jest potrzebą serca, czy każde moje posunięcie jest słuszne?”. Zależy! Zawsze będzie istniała możliwość odkrycia, że to, co uważałem za sprawiedliwość, można porównać do bardziej „sprawiedliwego” kryterium sprawiedliwości, co sprawia, że się zmieniam i mówię: „Myślałem, że byłem sprawiedliwy na tyle, na ile mogłem; ale moje serce, ze swoją potrzebą sprawiedliwości, będzie nadal mnie korygować, zawsze będę mógł odkryć na nowo, że immanentne kryterium, dane, a nie ustalone przeze mnie, może poprawić moje stosowanie go”.

Dochodzę do tego, o co mnie pytałaś: od czego się zaczyna? Zaczyna się... zobaczymy, od czego zaczyna ksiądz Giussani.

**Elisei.** Chwila niepewności...

**Prades.** W przypadku dociekań egzystencjalnych, takich jak te, które prowadzimy, proponuje zacząć od siebie. Mówi to jasno i jest to bardzo, bardzo mocne kryterium. Jak często podejmuje ryzyko, ilu wyborów dokonuje ksiądz Giussani,

bardzo mocnych, w całej książce. Dlatego musimy dobrze zrozumieć, w jakim sensie zachęca nas, by „wyjść od siebie [i] od własnej osoby” (*Zmysł religijny* 2014, s. 64). W kontekście takim jak dzisiejszy, w którym narcyzm i indywidualizm są być może znacznie silniejsze niż 50 lat temu, mówi: „Wyjście od samych siebie jest rzeczywiste, kiedy swoją własną osobę obserwuje się *w działaniu*, to znaczy obserwuje się ją w codziennym doświadczeniu” (tamże, s. 63). Oto Giussani proponuje bardzo interesujące kryterium metody. Jak mogę to sobie uświadomić? Od czego się zaczyna? Konieczne jest rozpoznanie struktury reakcji każdego z nas wobec rzeczywistości. Nie introspekcja, nie izolacja, ale zobaczenie siebie w działaniu, odczucie uderzenia. Właśnie dlatego rzeczywistość jest uzdrawiająca, bo gdyby jej nie było, wszyscy zwariowalibyśmy! Rzeczywistość jest podstawą zdrowia psychicznego. Widzisz siebie w działaniu, widzisz siebie w relacji z rzeczywistością, w postępowaniu, w uczuciach, które przeżywasz, w pracy, w miłości, w zaangażowaniu kulturalnym, publicznym, politycznym. Zaangażowanie w każdy aspekt życia zawsze daje ci informację zwrotną, która – rozpatrywana zgodnie z powyższymi kryteriami – jest niewyczerpanym źródłem pełnego napięcia dążenia ku integralnemu rozumieniu życia. Nie potrzebujemy niczego. Nie brakuje nam życia, a z racji tego, że nie brakuje nam rzeczywistości, która prowokuje nas każdego dnia, budzi się na nowo cały dynamizm, który pozwala nam wzrastać, kierując się właściwie przeżywanymi kryteriami.

**Elisei.** Z tym wiąże się następne pytanie. Cza-

*Od czego się zaczyna?  
Konieczne jest rozpoznanie  
struktury reakcji każdego  
z nas wobec rzeczywistości.  
Nie introspekcja, nie izolacja,  
ale zobaczenie  
siebie w działaniu,  
odczucie uderzenia*



mi znajdujemy w sobie lub widzimy w kimś, kogo spotykamy, serce, które wydaje się trochę uśpione. Jak budzi się śpiące serce? We wstępie Bergoglio mówi: „Nie można rozpoczynać rozmowy o Bogu, jeśli wcześniej nie zostanie usunięty ów popiół tłamszący żar fundamentalnych pytań” (tamże, s. 8). Mam na myśli kolegę, który jest niezadowolony ze swojego życia uczuciowego, zawodowego, krótko mówiąc, pod wieloma względami; jednak wydaje się, jakby ktoś był zadowolony, jakby wybierał zadowolanie się.

**Prades.** Z punktu widzenia wychowania każdego z nas – 12-latków, 14-latków, waszych dzieci, mnie, który mam 62 lata – pytanie jest bardzo ważne. Bardzo go potrzebuję. Dla naszej ścieżki wychowawczej, dla komunikowania naszego doświadczenia, dla współdzielenia naszego doświadczenia jest to kwestia zasadnicza. Jak powstają te pytania? Jak budzi się uśpione serce? Przejdę od razu do tej bardzo znanej stronicy, na której ksiądz Giussani odpowiada właśnie na tę twoją troskę: jaka jest struktura reakcji, którą wywołuje rzeczywistość, pierwszej, najbardziej pierwotnej? Posługuje się bardzo oryginalnym, bardzo pięknym przykładem: „Założmy, że się rodzicie, że wychodzicie z łona waszej matki w wieku, w jakim jesteście w tej chwili, to znaczy ze stopniem rozwoju i świadomości, jaki teraz posiadacie. Jakie byłoby to pierwsze, absolutnie pierwsze odczucie, to znaczy pierwsza reakcja wobec rzeczywistości? Gdybym po raz pierwszy, opuszczając matczyne łono, otworzył szeroko oczy, w tej chwili, zdominowałby mnie podziw i zdumienie rzeczami będącymi «obecnością»” (tamże, s. 171). Gdybyśmy mogli urodzić się ze świadomością dorosłego człowieka, strukturą reak-

*Idziesz, idziesz, idziesz,  
idziesz dalej, wchodzisz  
w to doświadczenie i w końcu  
uświadamiasz sobie,  
że u twoich początków  
znajduje się coś tajemniczego,  
do czego możesz powiedzieć  
tylko „Ty”*

cji na rzeczywistość byłoby zdumienie. „Rzeczy”, „rzecz”, rzeczywistość.

Przykład nie jest sztuczny, wydaje mi się bardzo trafny, bardzo głęboki. Z pewnością dlatego, że wszyscy możemy rozpoznać siebie, jako zwyczajni ludzie, w tym pierwszym opisie struktury reakcji emocjonalnej, zdumienia wobec zwykłych rzeczy. Przypomniała mi się wydana wiele lat temu książka zawierająca świadectwa amerykańskich astronautów i rosyjskich kosmonautów, którzy powrócili na Ziemię. Gdy powraca się do lektury niektórych z nich, od razu wyłania się zaskoczenie przepelnione szczęściem. Na przykład jeden powiedział: „Kiedy wyszedłem ze statku kosmicznego, ogarnęło mnie dziwne uczucie szczęścia. Ziemia pachniała niewymownie słodko i głęboko. Co za przyjemność poczuć wiatr po długich dniach spędzonych w kosmosie”. Inny deklarował: „Po wyjściu ze statku kosmicznego byłem bardzo szczęśliwy, widząc ziemię pokrytą już pierwszą cienką warstwą jesienno-śniegu. Chciałem rzucić się na ziemię, objąć ją i przycisnąć do niej policzki” (K. Kelley, red., *The Home Planet*, Addison-Wesley, Reading-Ma, 1988). Iluż Rosjan widziało odrobinę śniegu na ziemi jesienią? Wszyscy (oprócz tych mieszkających nad Morzem Czarnym!). Nie ma nic bardziej banalnego, bardziej oczywistego niż śnieg w Rosji. Wystarczy jednak odzyskać pierwotne spojrzenie, a przychodzi ci ochota rzucić się na ziemię wypełnionym szczęściem!

Ksiądz Giussani nie posługuje się jednak tym przykładem tylko dla pobudzenia uczuć, w sensie powiedzenia: „Ziemia wprawia mnie w dobry nastrój”, ale odczytuje to doświadczenie, które można przejaw samej głębi rzeczywistości. Oznacza to, że zdumienie nie jest tylko uczuciem, ale drogą prowadzącą do „czegoś poza”, która ma taką samą naturę jak zdumienie. To, czego nie jestem w stanie zdefiniować i sobie wyobrazić, wydaje mi się tak odpowiednie, że budzi zdumienie, wzruszenie. Czy to będzie fałszywe? Czy będzie to pozór? Ksiądz Giussani wychodzi od zdumienia jako drzwi, jako okna, jako zbiegu perspektywy, aby wskazać jedyną rzecz, która może nas uspokoić: rzeczywistość jest dobra. Nie tylko „jawi się”, ale daje mi siebie tak, jak się jawi, jako dobra. Oto tu znajduje się pewność, oto tu znajduje się spójność.

Twój kolega, ja i my wszyscy możemy pozostawać zgaszeni, dopóki za sprawą łaski nie będziemy mie-



Tutaj nie ma widzów, dziś ich nie ma. Przyszliście przypadkiem? Nie wiem, po co przyszliście, ale jesteście. I nie jesteście widzami. Dlatego pozostawmy pytanie otwartym: „Co to znaczy intensywnie przeżywać rzeczywistość?”. O kim mogę powiedzieć, znając jego imię i nazwisko, że koresponduje ze słowami tekstu, czyli intensywnie przeżywa rzeczywistość?

li okazji przeżycia spotkania, które budzi zdumienie, które budzi ludzki dynamizm, przywraca do działania. Ta sprawa jest decydująca, biorąc pod uwagę to, co powiedziałaś na początku. Giussani podkreśla, jak głębokie jest doświadczenie opisane w tym przykładzie. Idziesz, idziesz, idziesz, idziesz dalej, wchodzisz w to doświadczenie i w końcu uświadamiasz sobie, że u twoich początków znajduje się coś tajemniczego, do czego możesz powiedzieć tylko „Ty”. Nie możesz powiedzieć mniej niż „Ty” temu czemuś tajemniczemu w głębi ciebie (por. *Zmysł religijny* 2014, s. 179–181). W ten sposób droga do Boga będzie znacznie bardziej realistycznie zrozumiana, egzystencjalnie wiążąca, gdy ktoś usłyszy chrześcijańskie orędzie. Giussani tak skomentował *Sevillanas del Adios*: „Algo se muere en el alma, / cuando un amigo se va... [...] El barco se hace pequeño / cuando se aleja en el mar...” (Coś umiera w duszy kiedy przyjaciel odchodzi... [...]). Łódź staje się coraz mniejsza w miarę oddalania się w morze). Giussani mówi, że jest to najszlachetniejsze ludzkie doświadczenie. Ten znikający punkt zbiegu znika na horyzoncie: „*La Sevillanas*, mówiłem, jest symbolem: łódź, stateczek, który się oddala, staje się coraz mniejszy, w miarę jak wychodzi w morze, staje się coraz mniejszy, aż znika”. Potem dodaje: „Ale gdy dla zwykłego człowieka ta linia horyzontu jest punktem, w którym wszystko tonie, znika – *barquiño* z piosenki zniknął, był punktem, kropką, a potem zniknął – dla chrześcijanina ta linia horyzontu jest jak zagadka, tajemnica, z której musi wypływać, musi płynąć przed nim, coś musi do niego dotrzeć: jest to ziemia nieznaną, z której musi dotrzeć ktoś, kto przynosi niewyobrażalne bogactwa. [...] I rzeczywiście w pewnym momencie na horyzoncie, na linii horyzontu pojawia się punkt – jest to ta łódź. Ten *barquiño*, który

jest punktem, staje się coraz większy; w oczach uważnego człowieka, który się w niego wpatruje, staje się on coraz większy, aż w końcu zarysowuje się również w swoich czynnikach wewnętrznych i widać człowieka, wioślarza, siedzącego w środku. Łódź zbliża się do brzegu, cumuje, a człowiek, który czekał, obejmuje człowieka, który przybywa” (*Realtà e giovinezza. La sfida*, Bur, Milano 2018, s. 98–100, 102). Kto kiedykolwiek będzie w stanie zrozumieć, aż do odczucia drżenia, zdanie: Tajemnica stała się człowiekiem, jeśli powiedzenie: „Tajemnica” nie budzi doświadczenia tajemniczości niepoznawalnego dobra, które przenika wszystkie warstwy życia i którego imienia nie zna? Nie potrafiś wypowiedzieć jej imienia, a ona nie wypowiada twojego imienia, ale Człowiek, który schodzi na ziemię i cię obejmuje (Tajemnica, która stała się człowiekiem), On ma imię i zna moje imię.

Zatem jeśli nie pokonuje się całej drogi, najświętsze słowa naszej wiary mogą umknąć, nie dotykając ludzi nawet na milimetr. A tymczasem są naprawdę bramą do zbawienia dla tego, kto zadaje sobie pytanie: „Co ja tu robię, że nie rozumiem nic ze swojego życia?”. Mogę być zgaszony, ale budzę się, ponieważ ktoś przechodzi obok mnie z tą umiejętnością objęcia mnie.

**Elisei.** Coś może nas zaskoczyć, a to może nas przebudzić. Właśnie dlatego, że mówimy o zdumieniu, zadam ci następne bardzo szybkie pytanie, wychodząc od tego, o co zapytał mnie inny kolega (mam ich, ilu chcesz, jeśli chodzi o jeszcze więcej pytań!). W ostatnich dniach, przygotowując spotkanie na dzisiejszy wieczór, nosiłam książkę w torbie. Najwidoczniej była widoczna i jeden z kolegów zaintrygowany wyciągnął ją; najpierw spojrzał na tytuł, a potem na tylną okładkę i przeczytał:

„Intensywne przeżywanie rzeczywistości”. Podszedł do mnie i powiedział: „Ale co robi ten, kto żyje naprawdę intensywnie rzeczywistością?” Powiedziałam mu: „Przyjdź i posłuchaj Pradesa, a on odpowie”. Giussani mówi: „Jaka jest formuła drogi ku ostatecznemu znaczeniu rzeczywistości? Intensywne przeżywanie rzeczywistość”. Co to znaczy?

**Prades.** Wspaniale! Cóż, pozostawiam to pytanie otwarte dla wszystkich. Naprawdę! Nie chodzi o to, że na scenie są aktorzy, a na widowni widzowie, przepraszam! Tutaj nie ma widzów, dziś ich nie ma. Przyszliście przypadkiem? Nie wiem, po co przyszliście, ale jesteście. I nie jesteście widzami. Dlatego pozostawmy pytanie otwartym: „Co to znaczy intensywnie przeżywać rzeczywistość?”. O kim mogę powiedzieć, znając jego imię i nazwisko, że koresponduje ze słowami tekstu, czyli intensywnie przeżywa rzeczywistość? Miejmy na uwadze, że Charles Taylor mówi: „To jest wiek autentyczności” (C. Taylor, *The Ethics of Authenticity*, Harvard University Press, 2003). W istocie słuchając wielu piosenek, na przykład: *I Want it All*, życie wydaje się bardzo intensywne, bardzo autentyczne. Czyż nie? *And I Want It Now* (Queen, *I Want It All*, z: *The Miracle*, 1989 Emi). Czy to jest sposób na intensywne przeżywanie rzeczywistości? Czy może jest to „weźmy się do roboty”? O wiele piękniej jest spotkać kogoś, kogo życie wzbudza we mnie doświadczenie odpowiedniości, intensywności rzeczywistości jako drogi do ostatecznego sensu. Ponieważ jest to druga część zdania, której nie wolno stracić. „Życie intensywnie” można rozumieć na wiele sposobów. Ksiądz Giussani mówi, że jest to dotarcie do „ostatecznego sensu”. Jestem ciekawy, czy za kilka tygodni będę miał wiele wskazań ludzi, miejsc, gestów, gdzie intensywnie przeżywa się rzeczywistość, w taki sposób, że jest się na drodze do przeznaczenia.

**Elisei.** Chciałabym zrozumieć, jakie zainteresowanie może budzić refleksja nad religijnością, nad zmysłem religijnym, w tych, którzy być może wierzą, że znaleźli odpowiedź na te pytania, w tych, którzy są już na drodze wiary. Krótko mówiąc: dlaczego nie jest to krok wstecz lub powtórzenie?

**Prades.** Nie jest tak tylko dla „tych, którzy wierzą, że znaleźli odpowiedź”, ale także dla „tych, którzy ją znaleźli” – ponieważ chrześcijańska odpowiedź jest bardzo prawdziwa. Giussani opowiedział kiedyś taką anegdotę: „*Zmysł religijny* napisaliśmy my – my... on! – my chrześcijanie, my katolicy”, to znaczy my, którzy spotkaliśmy Jezusa Chrystusa, którzy z odbytego spotkania zdołaliśmy wydobyć człowieka zgodnie z głębią, bogactwem, precyzją, pełnią, opisaną w *Zmysle religijnym*. Giussani powiedział to, ale tutaj przypominam sformułowanie, którego tak często używał Julián Carrón: „Zmysł religijny, sprawdzian wiary” („Ślady” 1/2011, s. I–XII). Teraz chcemy właśnie przejść drogę zmysłu religijnego jako weryfikację wiary chrześcijańskiej. W przeciwnym razie, jak my, jak ja dam radę przekazać intensywność, smak, pasję do wiary, jeśli wtedy, gdy mówię: „Wcielenie Słowa, które stało się człowiekiem”, brakowałoby wszystkiego, co powiedziałem wcześniej? Natomiast jakże inaczej jest móc powiedzieć komuś: „Chodź ze mną, bądźmy razem, ja przychodzę do ciebie”, kiedy moja wiara jest niejako posiłkowana, podtrzymywana i poruszana przez tę ludzką inteligencję, która wypływa z wiary! Tutaj myślę, że taka propozycja pozwala (nie jest to mechaniczne, nic nie jest mechaniczne) uciec od formalizmu, od formalizmu w przeżywaniu wiary przez nas chrześcijan. Dopóki nie zrozumiemy głębokiego, egzystencjalnego związku między każdą z propozycji, jakie składa nam chrześcijaństwo, jakie składa nam Pan, którego spotkaliśmy, a człowiekiem, który Go szuka. Z drugiej strony, jeśli zmysł religijny nie jest w stanie znaleźć celu, tego, ze względu na co się porusza, zwykle rozpada się (była to nieco ta, co zwykle historia) a szczegóły, które zastępują

*Jest wyrazem propozycji wychowawczej, która jest częścią wędrówki, drogi, która nie może wzbudzić zainteresowania, jeśli nie dociera do ciebie poprzez jakąś rzeczywistość wywołującą w tobie zdumienie i wprawiającą cię w ruch*



całość, ponieważ nie można żyć bez znaczenia. Jeśli nie jestem w stanie znaleźć znaczenia, które stało się bliskie, ucieleśnione, przetłumaczę je zgodnie z moim wyobrażeniem lub definicją. Jedynym, który nie pozwala zamknąć kręgu zmysłowi religijnemu, jest Chrystus. „Remoto Christo” – jak głosiła stara teologia; bez Chrystusa pokusa zamknięcia problemu w obrazie lub definicji jest zbyt silna.

**Elisei.** Powiedziałabym, że zakończę, jedynie przypominając, że była to prezentacja książki, ale jest to również propozycja pracy nad *Zmysłem religijnym* jako możliwością dogłębnej analizy dla każdego.

**Prades.** Bardzo dobrze. Mówił o tym Davide i ty też przypominałaś. Powtórzę wam to jeszcze raz bardzo szybko. W *Przedmowie* arcybiskup Bergoglio mówi, że ta książka „jest książką dla wszystkich”. Jest to książka dla wszystkich!

Sama w sobie jest arcydziełem, ale moim zdaniem to za mało, ponieważ nie powstała w taki sposób! Właśnie ze względu na sposób, w jaki powstała, najbardziej fascynujące w tej książce jest to, że przedstawia ona wymiar integralnej drogi wychowawczej, ze względu na pogłębienie integralnego chrześcijańskiego i ludzkiego doświadczenia, z którym każdy się zetknął i dzięki któremu dotarł także do tej książki. Otóż nie jest to instrukcja „zrób to sam”, nie jest to samouczek (nie wiem, jak to powiedzieć), to nie to! Jest wyrazem propozycji wychowawczej, która jest częścią wędrówki, drogi, która nie może wzbudzić zainteresowania, jeśli nie dociera do ciebie poprzez jakąś rzeczywistość wywołującą w tobie zdumienie

i wprawiającą cię w ruch. Przez to i w ten sposób książka zyskuje całą swoją wagę.

Papież Franciszek powiedział nam w październiku ubiegłego roku, że „Kościół, i ja sam, spodziewa się więcej, znacznie więcej” („Niech ten święty proroczy i misyjny niepokój płonie w waszych sercach”, s. 10, *clonline*). Z pokorą myślę, że jednym z najpiękniejszych elementów drogi wychowawczej, którą współdzielimy i na którą możemy wszystkich zaprosić, jest właśnie to integralne doświadczenie, to bycie częścią żywego miejsca, które tak patrzy na człowieka. To życie, ta rzeczywistość pozwala nam stawać we właściwy sposób wobec wszystkich wyzwań, o których mówiliśmy wcześniej, wielkich i codziennych, a które Franciszek nazywa „epokową przemianą”. W tym sensie, moim zdaniem, ta książka jest zasobem o wyjątkowej wartości wychowawczej, kulturowej i misyjnej do zaproponowania każdemu, ponieważ naprawdę nam się opłaca.

**Elisei.** Zapraszamy Davide Prosperiego, aby wyciągnął końcowe wnioski. Dziękuję wam za uwagę.

**Prosperi.** Chciałbym zakończyć to spotkanie, kontynuując to, co właśnie powiedział Javier Prades. Dzisiejsze spotkanie nie jest tylko (oczywiście jest, ale nie tylko) prezentacją książki, lecz propozycją rozpoczęcia pracy, którą my z *Comunione e Liberazione* zwykle nazywamy „Szkołą Wspólnoty”. Szkoła Wspólnoty jest cotygodniowym lub dwutygodniowym gestem, zwykle prowadzonym przez jednego z lokalnych odpowiedzialnych za Ruch, której celem jest pogłębienie proponowanych

treści poprzez ściśle porównywanie tekstu księdza Giussaniego z własnym doświadczeniem, jak słyszeliśmy. Ma formę dialogu i, jak już powiedzieliśmy na początku, jest otwarta dla wszystkich. Nie potrzeba żadnych warunków wstępnych w postaci przynależności, jakichś przekonań religijnych czy kompetencji kulturowych. Wystarczy być otwartym na słuchanie, zainteresowanym i zaangażowanym we własne człowieczeństwo. W istocie gest ten zrodził się z wychowawczej pasji księdza Giussaniego, który, jak słyszeliśmy, poświęcił całe swoje życie na wychowywanie, formując młodych i już niemłodych, do wolnego i poważnego spojrzenia na siebie i na rzeczywistość.

Pozwólcie, że przeczytam kilka fragmentów zaczerpniętych z różnych tekstów, w których sam ksiądz Giussani przybliży znaczenie i cel Szkoły Wspólnoty. „Szkoła Wspólnoty to przede wszystkim praca. Jest to praca, która buduje, jest to ludzki fenomen, dzięki któremu kształtując rzeczywistość stworzoną, otaczającą nas, buduje się coś organicznego, gościnnego, pożytecznego, pokojowego, ludzkiego. [...] Teraz zadawałem sobie jednak pytanie: dlaczego Szkoła Wspólnoty? Dlaczego tak wiele lat temu stworzyliśmy Szkołę Wspólnoty? Życie ma cel, a fakt, że w naszych czasach jest tak wiele naglących problemów, jest właśnie potwierdzeniem, że życie ma cel, ponieważ gdyby nie miało celu, nie byłoby problemów. Ustanawiając Szkołę Wspólnoty, chcieliśmy właśnie tego: abyśmy w naszym życiu nie mieli problemu, który nie znalazłby tam odpowiedzi, adekwatnej odpowiedzi; adekwatną odpowiedzią na problem są konstytutywne racje tego problemu. To czyni życie ciekawym i nadaje mu smak. Rozwiązanie

*Jest to okazja  
do ponownego postawienia  
w centrum naszego  
zainteresowania  
naszego prawdziwego „ja”  
i możliwość odzyskania  
prawdziwie wolnej relacji  
z rzeczywistością*

życiowego problemu, właściwego życiu, czyni je ciekawym i nadaje mu smak. To było odkrycie pierwszych godzin religii w szkole, które prowadziłem; musiałem zdać sobie sprawę, że wiara ma więcej powodów niż te, którymi dysponuje ludzka inteligencja jako taka. Wiara jest bardziej zdolna odpowiedzieć na ludzkie problemy niż sam rozum jako zdolność. Dlatego pokochaliśmy tę wiarę, ponieważ ukazała się naszym oczom jako wielkość bardziej fascynująca od wielkości naszego ludzkiego myślenia i bardziej gościnna, niż może być wielkoduszne ludzkie serce” (*In cammino. 1992–1998*, Bur, Milano 2014, s. 240–241).

Dlaczego zatem Szkoła Wspólnoty zajmuje się książką, którą zaprezentowaliśmy dziś wieczorem? *Zmysł religijny* jest pierwszym tomem trylogii zawierającej teksty, którymi ksiądz Giussani zakończył drogę katechetyczną dla osób, które spotkały jego lub doświadczenie wiary zrodzone ze spotkania z nim.

Dwa pozostałe teksty, zatytułowane *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* i *Dlaczego Kościół*, dotyczą odpowiednio doświadczenia spotkania z postacią Chrystusa, historycznie i egzystencjalnie, oraz tego, w jaki sposób ten fakt trwa w historii poprzez ludzkie towarzystwo Kościoła. Trylogia, której pierwszym krokiem jest *Zmysł religijny*, przyjęła u księdza Giussaniego – na zasadzie gry słów – definicję „PerCorso”: kurs, który w rzeczywistości oferuje możliwość przejścia pewnej drogi. Kilkakrotnie sam ksiądz Giussani odwoływał się do wartości tej Szkoły Wspólnoty poświęconej *Zmysłowi religijnemu*: „Powiedziałem – zanim rozpoczęliśmy Szkołę Wspólnoty poświęconą *Zmysłowi religijnemu* – że pozwoliłem sobie pragnąć, żeby na koniec pracy wydarzyła się jedna rzecz: żebyśmy choć trochę pojęli, że wszystko i wszystko w nas zależy od czegoś większego od nas; większego nie w sensie większej objętości niż nasza wyobraźnia, ale wciąż tej samej natury, co to, co jesteśmy w stanie sobie wyobrazić, ale w sensie czegoś innego, «całkowicie innego», jak przypomniał kiedyś papież, cytując wielkiego protestanckiego teologa; nasz rozum do tego nie sięga: nic nie może się równać z Bogiem, jesteśmy niczym przed Tobą. Ta Tajemnica – jest to drugi krok: pierwszym jest to, że Bóg, o którym mówił nam Chrystus, którego objawił nam Chrystus, ponieważ nikt nigdy Go nie widział oprócz Tego, który zstąpił z nieba, jest Tajemnicą – jest Tajemnicą, która wkracza w historię: Bóg jest



Bogiem historycznym. Ludzka kultura wszystkich czasów nie jest w stanie tego znieść. Do idei, intuicji, że rzeczywistość zależy od czegoś innego, dotarło wielu, nawet Voltaire, nawet ludzie najbardziej wrogo nastawieni do Kościoła i chrześcijaństwa. Jednak to, że ta Tajemnica miała coś wspólnego z historią, że Bóg stał się Bogiem historycznym, nie jest łatwe do zniesienia, ponieważ jest nie do pojęcia. Właśnie dlatego, że Tajemnica jest nie do pojęcia przez nas, tym bardziej nie możemy pojąć, w jaki sposób Tajemnica może przebywać z nędzą i w nędzy czasu i przestrzeni, nędzy, którą odczuwamy w sobie i która prowadzi nas od niepewnego poranka do zmęczonego wieczoru, która sprawia, że przez większość chwil przechodzimy w sposób rozproszony i przyziemny, co powoduje, że angażujemy się w postawy normalnie tak małostkowe. Bóg wchodzi w te rzeczy, tajemnica weszła w historię, jest Bogiem historycznym” (*La verità nasce dalla carne*, Bur, Milano 2019, s. 190–191).

Przy innej okazji mówi: „Dzisiejszy człowiek, który ma to roszczenie, nigdy nie urzeczywistnił niewolnictwa – czy to umysłu, czy serca – takiego jak to obecne, tym straszniejsze, im bardziej rości on sobie prawo do tego, by czynić samego siebie, im bardziej zapomina o swojej całkowitej i pierwotnej zależności: «Ukochałem cię miłością odwieczną, pociągnąłem cię do istnienia, przyciągnąłem cię do siebie, litując się nad twoją nicością». Zdanie to odpowiada temu, co Chrystus wypowiedział przed śmiercią: «Beze Mnie nic uczynić nie możecie». Trzeba mieć tę świadomość i to uczucie, które daje najbardziej niepokojąco oczywista rzecz: mogło nas nie być; jesteśmy nie dlatego, że mieliśmy do tego prawo, ponieważ mieliśmy siłę lub zdolność, aby dać sobie życie. Musi więc dominować poczucie bycia stworzonym, bycia wybranym do życia, wybranym do istnienia. Nie było żadnego powodu, dla którego miałbym istnieć, a inni nie, nieskończenie inni. Biblia powstaje, rodzi się i rozwija w całości w oparciu o to głębokie uczucie, o tę ostateczną i pierwotną prawdę, o tę prawdę, która przenika wszystkie pory naszej skóry i wszystkie włosy na naszej głowie, «ponieważ nawet włosy na waszej głowie są policzone» i nie możesz zwiększyć nawet o milimetr – jeśli chcesz – swojego wzrostu. Biblia wychodzi od świadomości i od pierwotnego, głębokiego i ostatecznego poczucia tej całkowitej zależności” (tamże, s. 104–105). Na tym polega podstawowa treść Szkoły Wspólnoty poświęconej *Zmysłowi religijnemu*. Dziś dobrze widzimy, że tempo życia, w sz-

leńczym następowaniu po sobie dni, często popycha nas do działania reaktywnego, w pogoni za rezultatami, które reagowałyby szybko na bodźce zewnętrzne w stosunku do naszej osoby. Właśnie z tego powodu coraz bardziej odczuwamy potrzebę posiadania chwil dla siebie, by się zatrzymać i z pasją spojrzeć na konsystencję naszego „ja” – jak słyszeliśmy dzisiejszego wieczoru – bez którego całe to szaleństwo doprowadziłoby nas do postępującej nieobecności sensu życia. Wierzę, że podjęcie takiej pracy jest okazją do ponownego postawienia w centrum naszego zainteresowania naszego prawdziwego „ja” i możliwością ciągłego odzyskiwania prawdziwie wolnej relacji z rzeczywistością: pracą, rodziną, dziećmi, miłościami, pasjami, chorobą i samotnością, radościami i smutkami. Wszystko może mieć sens dla tych, którzy nie rezygnują z życia, rezygnując z poszukiwania sensu egzystencji.

Zakończę krótkim cytatem z księdza Giussaniego: „Życzę sobie zatem, abyście doświadczyli, jak można podejść do każdego problemu z racjami, które przeczuwają lub wskazują rozwiązanie, i że wiara koryguje i konkluduje wszystkie te wskazania. Tak jak wtedy, gdy wstaje się o brzasku, kiedy dopiero świta i nie widać nic wyraźnie poza kilkoma ostatnimi gwiazdami; widać zarysy rzeczy, domów, drzew, wzgórz. W pewnym momencie pojawia się zjawisko, które wydaje się normalne, a jest dziwne. Nie pochodzi ze świtania, wręcz przeciwnie, później rozumiemy, że świt bierze się z niego: jest to zjawisko wschodzącego słońca. Wtedy domy, drzewa i wzgórza są definiowane zgodnie z ich prawdziwą naturą, zgodnie z ich prawdziwą formą i wszystko układa się w spokoju, w którym człowiek jest bezpieczny, zaczyna działać pewnie. Życzę wam, by Szkoła Wspólnoty była dla was tym słońcem, które wschodzi z mrocznego pomieszczenia naturalnych intuicji, naturalnej inteligencji” (*In cammino. 1992–1998*, dz. cyt., s. 241).

Z tego powodu zapraszamy was wszystkich do wykonania tej pracy razem z nami, bez roszczenia sobie prawa do zmieniania świata, ale z nadzieją, że zaczniemy zmieniać siebie. W praktyce możecie poprosić o informacje na temat miejsc i godzin różnych Szkół Wspólnoty osoby, które zaprosiły was dziś wieczorem, lub pisząc na adres e-mail sekretariatu CL: [info@clonline.org](mailto:info@clonline.org).

Jeszcze raz dziękuję wszystkim, zwłaszcza księdzu Pradesowi i Irene Elisei. Dobrego wieczoru.

© 2023 Fraternità di Comunione e Liberazione.

Zdjęcie na okładce: © Shutterstock  
Zdjęcia w środku: © Pino Franchino/Bractwo CL